Nr 23. Kraków, 6 Czerwca 1891. Rok I.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.
Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»
Redakcya ul. Szewska Nr. 15.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:
w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »
z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Czy dobrze dzielić grunta?

Niema może pytania, na któreby sprzeczniejsze były odpowiedzi, jak na to, czy dzielić, czy nie dzielić grunta. Pomiędzy posłami naszymi przed ćwierć wiekiem po długich sporach przeważyło zapatrywanie, że podział gruntów jest korzystny i uchwalono wtedy ustawę o wolności dzielenia gruntu, zniesiono wszelkie ograniczenia tej wolności dzielenia. Ale zaraz po uchwaleniu ustawy rozpoczęły się pojawiać wątpliwości, czy podział ziemi nie prowadzi do ubóstwa chłopa i nadeszła w parę lat taka pora, że wszyscy prawie żądali ograniczenia prawa dzielenia ziemi, domagano się koniecznie powrotu ograniczeń. Teraz znowu mniej się tem zajmują, ale zawsze większość jest dzieleniu gruntów przeciwna. Mówiłem o tem z wieloma włościanami i tu także niema zgody — jedni chcą, żeby tak zostało jak jest, aby każdy mógł dostać chociaż mały skrawek ziemi na własność; inni znowu radziby, aby własność włościańska niepodzielnie dostawała się jednemu, któryby tylko spłacał rodzeństwo.

Przy dowodzeniu tak ci, co są za podziałem, jak i przeciwnicy dzielenia przytaczają wiele przykładów, w których wychodzono dobrze na podziale, albo na tem że nie dzielono się ziemią. I inaczej być nie może: znam takich przypadków bardzo wiele, któreby można przytoczyć za dzieleniem lub przeciw niemu. I tak np. jeżeli gospodarz ma gruntu dosyć, a szczególniej jeżeli te grunta tak są położone, że stanowią oddalone od siebie kawałki ziemi, z których każdy wystarczyć może na utrzymanie rodziny, to dobrze zrobi, jeżeli każdemu

Bogacze loteryjni.

(Ciąg dalszy).

III.

Poważnym bardzo gospodarzem, jak już wiemy, był Bruzda. Miał majątek 8 morgów gruntu, to go ludzie szanowali; głowę miał na karku nie od parady, rozważny i poważny był w zdaniu, to go też ludzie w gminie chętnie słuchali i między najpoważniejszymi gospodarzami miał miejsce. Do rady gminnej należał od długich lat i zdawało się, że z drogi pracy i rozsądku nic go już w tych starszych latach zwrócić nie zdoła. Zwróciła go loterya, jak o tem już wiemy.

We wsi wrzało wówczas. Szło o założenie sklepiku chrześciańskiego. Ludzie ratować się chcieli przed dwoma żydami, co we wsi siedzieli i mieli sklepiki ze wszelkiemi potrzebami, handel prowadzili, ludziom pieniądze pożyczali i na tem żydkowie owi bardzo dobrze, a ludzie wiejscy bardzo źle wychodzili. Cała wieś podzieliła się na dwie partye: — jedni chcieli założenia sklepiku chrześciańskiego, drudzy sprzeciwiali się temu. Ci ostatni byli przez żydków namówieni i kupieni kieliszkiem wódki, albo też musieli po prostu bronić żydowskiego interesu, bo siedzieli głęboko w kieszeniach żydków. Narady co do założenia sklepiku chrześciańskiego odbywały się w domach różnych gospodarzy — jak to zwykle u nas bywa, gadano dużo, a do zakładania sklepiku nie przystępowano. Chcieli ludzie, żeby taki sklepik Bruzda założył.

Zebrać się też mieli gospodarze na drugi dzień potem, kiedy Bruzda wygrał na loteryi, w jego domu, żeby tę sprawę ostatecznie załatwić. Czekał ich Bruzda na ganeczku przed domem. Dom to był porządny, a przed sienią miał ganeczek i tu były dwie ławki. Z tego ganku, jak usiadł, widział Bruzda naprost stodołę z bocianem, za którą zaczynały się jego pola, a po jednej i drugiej stonie ganku były jego sady, starannie pilnowane. Sady te dochodziły do stodoły i tworzyły dwie ściany, zamykające dom i stodołę z boków. Bruzda po pracy lubił siąść na tym ganku letnim wieczorem. Prawdziwa to była rozkosz. Siedział i na około widział swoje dostatnie gospodarstwo, plon swojej pracy.

z dzieci da grunt osobny. Na swojem każdy będzie gospodarował lepiej, a jak kto blisko ma gospodarstwo około domu, to staranniej go może dopilnować, aniżeli daleko od chaty położonych gruntów. Kto pracuje i dorobi się trochę grosza, bardzo rad, jak może po małym kawałku gruntu dokupować. A takich, co przez pracę i oszczędność dokupują grunta, jest bardzo wielu i chęć kupowania wszędzie tak wielka, że byle był grunt do nabycia, to go przepłacają. Wiele przecież majątków całych wielkiej własności przeszło w ręce włościan pracowitych przez rozparcelowanie. Nieraz gospodarz chce swój grunt zaokrąglić przez dokupienie sąsiedniego kawałka ziemi, a tegoby nie mógł uskutecznić, gdyby nie wolno było dzielić gruntów, boby nie mógł kupić małej cząstki, tylko musiałby koniecznie nabyć cały grunt sąsiedni. Może zaś mieć pieniądze na kupienie morga lub dwóch, ale gdyby musiał kupić 8 czy 12 morgów, a nie mniej, toby mu nie wystarczyło.

Ten, co odprzedaje, także rad pozbyć się części, aby sobie resztę zachować, a za mały kawałek często sąsiad dobrze zapłaci. Tak więc ludzie chwalić sobie muszą, jeżeli mogą odprzedać lub nabyć małe parcele.

Z drugiej strony jeśli kto ma gruntu niewiele i to jeszcze podzieli pomiędzy dziećmi lub przez odprzedaż, to często źle zrobi. Każdy gospodarz musi sobie budować chatę, musi mieć zabudowania, stodołę. Otóż zabudowania te i chaty bardzo dużo kosztują, na małym kawałku ziemi zupełnie nie opłacą się takie budynki i będzie to strata pieniędzy z kilkomorgowego gospodarstwa robić dwa albo trzy nowe i na każdem budować chatę, stajnię, stodoły. Na takim bardzo małym kawałku gruntu nie można utrzymać ani konia, ani krowy, więc brak nawozu i niema czem ziemi dostatecznie odżywić. Takie małe kawałki gruntu opłacają się też tylko tam, gdzie wskutek położenia można zaprowadzić uprawę roślin ogrodowych, jak n. p. w Ujściu Solnem uprawia się dużo ogrodowizn, ogórków, cebuli, albo w Ropczycach, gdzie także kwitnie uprawa ogrodowa. Wtedy z małego kawałka roli z 2 i 3 morgów można mieć piękny dochód i utrzymać rodzinę. I w innych okolicach, gdzie łatwo o zarobek, czy w jakiej fabryce, czy w lesie, czy przy uprawie buraków, jak około cukrowni w Górze Ropczyckiej, czy gdzieindziej, to można dobrze wyżyć na niewielkim kawałku ziemi i zdarza się, że tacy mali gospodarze, jak nadarzy się sposobność, mogą zakupić nową ziemię i mają ją czem spłacić, jak to n. p. bardzo podzielone były grunta w Szczytnikach i w Świątnikach w powiecie bocheńskim, ale ludność zajmowała się handlem jajami, gęśmi, końmi i znajdowała się w tak dobrym bycie, że niedawno wspólnie zakupiła całą wieś Krakuszowice.

To też nie można z góry powiedzieć: dzielić grunta zawsze źle, kto podzieli, to on lub synowie jego z torbami pójdą, ale trzeba jednak zauważyć, że kto ciągle dzieli, w końcu nie będzie miał co dzielić, i że z dzieleniem trzeba być ostrożnym. Nabywać i odprzedawać kawałki ziemi może być korzystnem, a kto pracą dorabia się, niech mu będzie wolno kupić nawet parę zagonów, aby zebrane pieniądze nie rozeszły się i żeby

---

Ludziom we wsi tak się ten ganek przed domem Bruzdy spodobał, ganek na słupkach wsparty, z ładnie wyrzniętym okapem, że kto stawiał nowy dom, to zaraz taki ganeczek budował. Poszło i po okolicy zamiłowanie do takich ganeczków, przypominających dawne polskie, staroszlacheckie dworki.

Dziś inny niż dawniej siedział na ganku Bruzda. Nie cieszyło go to, co widział naokoło — walczył ciężko ze sobą, bronił się przed tą gorączką loteryjną, ale myślał sobie, dlaczegoby nie miał próbować drobnych stawek, po kilkanaście centów, od tego przecież nie zubożeje.

Schodzili się powoli sąsiedzi. Z chmurnem witał ich czołem. Dusza jego była w miasteczku,— w brudnym sklepie loteryjnym. Wszyscy ludzie zauważyli tę zmianę Bruzdy, ale nikomu w głowie nie postało, żeby loterya była przyczyną po temu.

Na zebranie w sprawie założenia sklepiku zeszli się najpoważniejsi gospodarze, było ich piętnastu. Czekali w izbie porządnej, zawieszonej ładnemi obrazami Świętych, z palmami za obrazami, na księdza i dziedzica. Jeden był między gospodarzami Walek Chrosta, któremu się okropnie nie podobało, że księdza i dziedzica zaproszono na zebranie. Chłopisko to było małe, chuderlawe, podziubane na twarzy, utykające na jedną nogę, ale ogromnie wygadane. Już mu tak z przyzwyczajenia wargi same latały, bo się ich zawiasy od ciągłego gadania obruszały, że nie sposób go było w gadaniu pohamować. Niechno tylko gdzie jaki wybór miał się odbyć, jakie zebranie — oho Chrosta musiał tam zaraz polecieć i wygadać się, wykrzyczeć, nahałasować. Uciekali ludzie od niego, jak którego chciał pojedynczo na swoje gadanie złapać, ale nie można przecież było zamknąć przed nim drzwi na sąsiedzkiem zebraniu. A taki ostateczny pożytek miał Chrosta z tego gadania, iż można powiedzieć, że jak inny przepił swój majątek, tak on przegadał. Zaniedbał najgorętszy czas do roboty, rzucił wszystko, a wygadać się musiał. Uważał się też Chrosta za bardzo wielkiego i mądrego, choć ludzie śmiali się z niego i wyszydzali go. Chroście zdawało się, że gdyby nie jego gadanie, toby się w gminie nic dobrego nigdy nie zrobiło. Jak się zrobiło co dobrego, to Chrosta wmawiał we wszystkich, że to jego głowa i gęba zrobiły.

miał prędko tę rozkosz, że i on ma już coś swojego, to będzie dla niego zachętą w dalszej pracy i w oszczędzaniu. Inaczej ma się rzecz, kiedy ojciec zbiera, a po jego śmierci dzieci podzielą się — każdy nic nie będzie miał i praca ojca rozejdzie się, roztrwoni i zmarnieje. Czują to szczególniej zamożniejsi gospodarze, z tych niejeden mi mówił, że rozdrabianie spadków prowadzi do dziadostwa i że istotnie w wielu wsiach taki panuje zwyczaj, że ojciec umierając zapisuje grunt jednemu albo dwom synom, a dla innych dzieci przeznacza spłaty. Przez to nikomu krzywda nie dzieje się, bo ten, co dostanie trochę kapitału, idzie w świat na zarobek i zawsze rad, że ma chociaż trochę na początek, a ten, co zostaje przy gruncie, łatwiej utrzyma się, jak dostanie całe gospodarstwo. Ojciec dzieląc tak dzieci, że jednego osadza na gospodarstwie, powinien te spłaty nisko szacować, bo z gruntu spłacać procenta i kapitał, rzecz nie łatwa. Człek musi się dobrze namęczyć i naturbować, zanim zarobi tyle, aby procent zapłacił, a dopiero reszta jest jego. On gospodarzy, pracuje, jak nie urodzi, procent płacić musi, chociaż może nie będzie miał żyć z czego. To też trzeba oszacować wartość gruntu tak nisko, aby spłaty nie przechodziły możności gospodarza, aby on mógł obstać bez popadnięcia w dalsze długi i co za tem idzie w ruinę. Niech więc ojciec nie dzieli gospodarstwa między dzieci, ale niech je zapisze jednemu, a innym dzieciom da pomoc w gotówce na rozpoczęcie jakiego zawodu. Kto nie pójdzie, ani do rzemiosła, ani do służby, to znajdzie sposób życia przy bracie, gdzie przecie na większem gospodarstwie służba potrzebna, a zawsze u swoich służba i przyjemniejsza i nie taka ciężka.

Otóż wypada z tego, że dobrze jest, jak ten, co zarobi, może sobie nabyć kawałek gruntu chociażby mały i tu ograniczać nie trzeba, ale ojcowie rodzin niech starają się gruntów nie dzielić, jak ich niewiele zostawiają, bo grunt najlepiej jak całą rodzinę utrzymać może, a grunt rozdrobniony tylko tam przynosi dobry dochód, gdzie można uprawiać rośliny ogrodowe. W innych miejscach większy grunt lepiej się opłaci, bo budynki tak drogo nie kosztują, łatwiej utrzymać inwentarz potrzebny dla nawozu i jak przyjdzie nieurodzaj, to nie tyle zaszkodzi większemu gospodarzowi, kiedy u małego odrazu głód i nędza.

ZIEMIE I GRODY POLSKIE.

III.

Poznań.

(Dokończenie.)

Wypada nam wspomnieć Wam jeszcze o kaplicy Pana Jezusa przy ulicy Żydowskiej i wspaniałym kościele Bożego Ciała. Oba te przybytki Pańskie łączą się ze sobą jednem wspomnieniem strasznego świętokradztwa jakiego się w Poznaniu przed sześciuset laty dopuścić mieli żydzi, skradłszy Hostye św., aby je kłuć, topić i zbezcześcić. Na miejscu, gdzie się ta szkaradna spełniła zbrodnia, pobożni zakonnicy Karmelici nabyli

---

Księdza i dziedzica nie lubił Chrosta dlatego, że mu zawsze dowiedli, iż jest okrutnie niemądry. Dlatego też i dziś na zebraniu chodził jak oparzony; co chwila utykał na kulawej nodze i od jednego do drugiego z gospodarzy latał jak fryga i gadał:

— Po co tu ksiądz, po co tu dziedzic? Albo my tacy głupi, żeby my sobie bez nich rady nie dali ze założeniem sklepiku. Dajcie mnie tylko, co potrzeba, a ja wam taki sklepik wysztyftuję, że mi za to gmina na piśmie w gazecie podziękuje i będzie cały świat wiedział, jaki Chrosta mądry i jak nim cała gmina stoi. Po co tu ksiądz, po co dziedzic; o sobie oni myślą tylko, a chłopu zawsze na zdradzie stoją, bo chłop przecie nie szlachcic, ani duchowny...

— Nie bajcie-no Chrosta, przerwał Mateusz Gardziel — nie psujcie sobie gęby, bo wam się to na nic nie przyda... Jeszcze my tak nie pogłupieli, żeby my was słuchali, a nie księdza i dziedzica. Nie takie to dawne czasy, kiedy na ludzi spadło nieszczęście z bankiem włościańskim, spadło z powodzią, spadły inne biedy. Wtedy my doświadczyli, że ksiądz i dziedzic są naszymi przyjaciółmi, razem z nami pracują i idzie im o to, by nam lepiej było. Nikt nas teraz nie poróżni, bo my się przekonali, że na tej wspólnej ufności i pracy dobrze wychodzimy...

Skoczył zirytowany Chrosta do oczu Gardzielowi i coś bełkotać zaczął, wtem otwarły się drzwi i wszedł ksiądz proboszcz Józef Laskowski z dziedzicem.

— Pochwalony! — odezwał się u drzwi ksiądz.

Starzec to był wysoki, szczupły; na głowie miał siwe krótko ostrzyżone włosy; w twarzy spokój i powagę wielką, jak przystało katolickiemu kapłanowi. Schylony nieco wiekiem i pracą, opierał się na trzcinowej lasce. Dziedzic był młodszy od księdza — o opalonej twarzy, wysuszonej wiatrem i opalonej słońcem przy pracy w polu, z wąsem zawiesistym, długim. Tak był podobny do otaczających go włościan, że gdyby go w sukmanę przebrać, toby zaraz można poznać, że ci ludzie to jednej matki Ojczyzny dzieci, że jedna i ta sama w nich krew płynie, tylko że włościan rysy zgrubiały nieco w pracy przez ciąg długich pokoleń, a dziedzica nabrały ostrości, gdyż przez całe pokolenia jego przodkowie bronili tej polskiej ziemi od Turków, Tatarów, Szwedów i innych nieprzyjaciół, przez całe

żydowską kamienicę i zamienili ją w kaplicę, gdzie się odprawia dotąd nabożeństwo wynagradzające. W podziemiach zaś znajduje się studzienka, której woda cudownie cierpiących na oczy uzdrawia. Stół, na którym żydzi kłuli i męczyli Przenajświętsze Hostye, w uroczystej odniesiono procesyi do kościoła Bożego Ciała, ufundowanego przez króla Władysława Jagiełłę. Olbrzymi ten kościół, o wspaniałem sklepieniu, z osobliwem nabożeństwem przez królów polskich bywał nawiedzany za każdem ich do Poznania przybyciem. Nowo obrany magistrat poznański tu się udawał po błogosławieństwo i tego zwyczaju przestrzegał aż do upadku Polski. Biskupi poznańscy tu też najpierw wstępowali, wjeżdżając po raz pierwszy do swej stolicy. W kościele tym wiszą dwa wielkie wizerunki Władysława Jagiełły i żony jego, królowej Jadwigi. Inne obrazy przypominają ową zbrodnię żydowską, a w środku kościoła stoi ołtarz, pod którym znajdują się trzy figury przedstawiające owych żydów, co Utajonego w Najświętszym Sakramencie Zbawiciela męczyli na nowo, kłuli i topili w r. 1399. Gdy się ta rzecz wydała, król Jagiełło rozkazał sprawców ohydnej zbrodni, rabina i trzynastu żydów, oraz chrześcijańską niewiastę, która im owe Hostye zaprzedała i wydała, spalić żywcem. Prócz wybudowania kościoła Bożego Ciała na wieczną owego świętokradztwa pamiątkę i pokutę, corocznie w czasie uroczystych procesyj Bożego Ciała zmuszano żydów do noszenia obrazu wyobrażającego ich zbrodnię. Później rozsiedli się oni i tutaj, jak w innych miastach polskich, zagarniając cały handel z wielką szkodą chrześcijańskiego przemysłu. Kilkakrotnie też ludność poznańska na nich się rzucała, aby pomścić swoje krzywdy. W pierwszej połowie przeszłego wieku wytoczono im proces za skradzenie i zamordowanie obrzędowe chrześcijańskiego dziecięcia. Nic jednak nie tamowało ich bogacenia się i wzrostu, bo żyda gwałtem nie pozbędziesz. Innej potrzeba imać się drogi, aby się oprzeć żydowszczyznie. Gdziekolwiek rośnie oświata, porządek i zewnętrzna nawet schludność; gdzie więcej pracy i trudu, czynniejsze zabiegi około zarobku i podniesienia się, tak materyalnego jak i moralnego, tam wnet żyd ustępuje z własnej woli, wynosi się i spieszy szukać gdzieindziej upodobanego sobie niechlujstwa i nieładu, oraz lepszej sposobności do korzystania z ludzkiej głupoty lub lenistwa. Dziś w Poznaniu, w miarę jak Polacy lepiej i mądrzej pracują, krzątają się i zarabiają, ubywa wciąż ludności żydowskiej, uchodzącej dobrowolnie za morze, aby w Ameryce szukać nowych sposobów wyzyskiwania ludzi, którzy tu już zanadto zmądrzeli, aby się dać opanować i obałamucić przez żydów. Na tysiące liczyć można coroczne zmniejszanie się liczby żydowskich Poznania mieszkańców. Kiedyż podobna doba i dla Galicyi zaświta? Od nas to samych zależy. Mądrą pracą i zabiegliwością rugujmy żydów z handlu i przemysłu krajowego, a wraz i oni sami dobrowolnie opuszczą kraj, niesumiennie od tylu wieków przez nich ssany i wyniszczony.

Zewnętrznym porządkiem i czystością Poznań nad inne miasta polskie góruje. Nie jest to sam z siebie malowniczy gród, natomiast nęci wykwintnym ładem

---

wieki, w trudzie i w znoju, ni eżałując krwi, ni mienia, wszędzie, gdzie tego zaszła potrzeba.

Odpowiedziawszy na pozdrowienie kapłana: Amen — kołem otoczyli włościanie księdza i dziedzica, a witali się serdecznie, z tym uśmiechem na ustach, co to pojawia się tylko w najbliższem kole rocinnem. Mimo tej serdeczności, było najwyższe uszanowanie dla kapłana i jego sukni.

— Witajcie gospodarze! — mówił ksiądz proboszcz.

— Witajcie sąsiedzi! — mówił dziedzic.

I zaczęła się narada długa, rozumna, a ostatecznym jej wynikiem było, że uradzono założyć sklepik chrześciański, utworzono dla niego radę opiekuńczą, a dziedzic w jednym z budynków dworskich w środku wsi ofiarował dwie izby na sklepik bez żadnego czynszu. Nie Bruzda przecież sklepik obejmował; nie zgodził się na to i wolał spekulować na loteryi.

Kiedy ubili tę ważną sprawę dla gminy, odmówili pięknie modlitwę Pańską, z głębokiem przejęciem, że przecież udało im się zrobić wspólny krok dla ratowania gminy od wyzysku, mimo sprzeciwiania się takich niemądrych ludzi, jak Chrosta.

Potem mówili o rozmaitych sprawach, o tem, co komu dolega i radzili sobie wspólnie. Jeden z włościan wspomniał o tem, jakie to szczęście do loteryi ma Bruzda i jak mu się udało niedawno wygrać ambo w Borowie Zasmucili się na tę wiadomość i ksiądz i dziedzic, bo wiedzieli, do czego to loterya doprowadza ludzi, do jakich nieszczęść ich popycha.

Zaraz też i ksiądz i dziedzic poczęli ludziom . Bruździe na rozum tłómaczyć, jak to urządzoną jest loterya liczbowa. Warto dla przestrogi ludzi powtórzyć to, co ksiądz i dziedzic mówili, a mówili tak:

Loterya wyzyskuje nędzę najbiedniejszych, ona ludzi ich nadzieją wygranej, dla niej marnują oni swój krwawy zarobek. Na 200 ludzi stawiających na loteryę wygrywa tylko 3 i ci trzech nie wygrywają bynajmniej większych kwot. Obliczenia wykazują, że u nas w Galicyi ludzie stawiają najwięcej po 15 do 26 centów. Tak więc 200 ludzi po 26 centów stawia razem na loteryę 52 zł., a z tego, również według obliczeń, wygrywa tylko trzech najwięcej po 6 i pół złr., czyli razem 19 złr. 50 centów. Z tego widać, że z postawionych przez 200 ludzi pieniędzy zostaje w zysku loteryi

swych ulic, placów i rynków. Z tych ostatnich prawdziwie pięknym jest stary rynek, otoczony dawnemi kamienicami i pałacami, z prześlicznym w środku ratuszem. Gmach ten, zbudowany przez włoskiego mistrza w XVI wieku, nie jedną drogą chowa dla nas pamiątkę. Na wieży ratuszowej, krytej miedzią, zachował się dotąd orzeł polski, jedyny na ziemi wielkopolskiej. Godło to narodowe zazdrośni Prusacy zewsząd strącali, nie dosięgli jednak wysokiej na 214 stóp wieżycy poznańskiego ratusza, zkąd biały ptak Lecha jak dawniej buja w powietrzu, nie zastąpiony czarnym orłem pruskiego państwa. Na jednej z pomniejszych wieżyczek trzy z kamienia wyciosane głowy wyobrażać mają Lecha, Czecha i Rusa. Zewnętrzne galerye, ozdobione łukami, posiadały niegdyś wizerunki wszystkich królów polskich, dziś po większej części zatarte. W sali posiedzeń rady miejskiej zachowało się kilka portretów naszych monarchów, oraz posąg ostatniego z nich Stanisława Augusta. Herb miasta wyobraża bramę z trzema wieżami. Nad środkową unosi się orzeł biały z koroną królewską, na dwóch pobocznych stoją święci Apostołowie Piotr i Paweł, patronowie dyecezyi poznańskiej. W bramie wieży środkowej znajdują się jeszcze dwa klucze na krzyż złożone, jeden srebrny, drugi złoty, a nad nimi gwiazda.

Tuż obok ratusza ciekawy a starożytny spostrzegamy zabytek. Jestto pręgierz czyli słup, do którego przywiązywano winowajców, aby ich wystawiać na widok przechodniów i shańbić tym sposobem publicznie. Dziś zaniechano tego środka ukarania przestępców, zbrodniarzy już nie stawiają pod pręgierzem; ale starożytny słup jak dawniej pod ratuszem stoi, i gdyby mówić umiał, mógłby nam opowiedzieć niejedną straszną historyę winy i kary, sprawiedliwości i pomsty.

Trzy jeszcze inne rynki, a dziewięć placów posiada miasto, ale niema w nich nic osobliwszego. W płaskiej zresztą okolicy, na równinach wielkopolskich założony Poznań rozbudował się na kilku niewielkich pagórkach, stanowiących rzadkość w tych stronach. Tak zwana Góra zamkowa zlekka się tu podnosi nad resztą miasta, a do niej następne przywiązane jest podanie. Kiedy Mieczysław z Dąbrówką cały nawracali naród, wznosząc coraz to liczniejsze prawdziwemu Bogu świątynie, a krusząc pogańskie bałwany, całe się piekło zbuntowało, aby jego chrześciańskim przeszkodzić zabiegom. Radzili szatani, jakby zniszczyć całe w Polsce chrześciaństwo i postanowili nareszcie zatrzymać wody Warty, bieg jej przeciąć i zalać całą krainę, wszystkich czcicieli krzyża zatopić. Wyrwawszy tedy z posad pogański kopiec bogini Niji, czarci nieśli w powietrze całą tę górę, aby ją zwalić w rzekę i odrazu Wielkopolskę zatracić. Już dopadali Warty brzegów, gdy wtem kur zapiał i prysnęła moc szatańska, a góra nie w rzekę, lecz w miasto upadła. Zatrząsł się Poznań, runął w gruzy, ale z biegiem lat na owej właśnie górze rozsiadło się miasto, a król Mieczysław Stary zbudował tu zamek, który długie przetrwał lata. Podanie to o *Górze poznańskiej* opisał pięknym wierszem jenerał Franciszek Morawski, którego powiastkę p. t. *Chłop i djabeł* niedawno czytaliście w *Krakusie,* a może i inne wnet

---

32 zlr. 50 centów. Tak więc loterya tylko robi dobry interes na ludzkiej głupocie i chęci zbogacenia się bez pracy, a ci wygrywający dostają trafem takie małe kwoty, że nawet swoich wkładek nie otrzymują.

Ile ludzie przegrywają pieniędzy, wykazuje najlepiej następujący rachunek: W Galicyi w roku 1873 przegrali ludzie 1,390.952 zlr.; w roku 1874 przegrali 1,288.888 złr.; w roku 1875 przegrali 1,685.649 złr; w roku 1876 przegrali 1,538.625 złr.; w roku 1877 przegrali 1,616.279 złr.

W ciągu lat pięciu według urzędowych rachunków przegrali zatem najbiedniejsi ludzie 7,519.893 złr., czyli słowami siedm milionów, pięćset dziewiętnaście tysięcy, ośmset dziewięćdziesiąt i trzy złr. W całej Austryi w przeciągu lat 5 straty wyniosły 100 milionów złr.! Przerażająca to cyfra, której pozbyli się dobrowolnie najbiedniejsi ludzie!

Warto zapamiętać, że za te pieniądze możnaby kupić 50.000 — wyraźnie pięćdziesiąt tysięcy morgów ziemi. Gdyby zaś te pieniądze biedni ludzie obrócili na lepsze pożywienie, na założenie pożytecznego stowarzyszenia, na opiekę nad swojem zdrowiem, to o ileżby mogli mieć się lepiej, o ile byliby zdolniejsi do pracy na pożytek własny i rodzin oraz dzieci swoich. A to już jest największą prawdą, że zmarnowanie w Galicyi samej za 5 lat półosma miliona złr. na pożytek graczy nie wychodzi.

Nieszczęsna ta i zgubna namiętność do gry w loteryę wzrasta coraz więcej, a dowodzi tego mnożąca się bezustannie liczba kolektur loteryjnych, tych sieci, zastawionych po wszystkich miastach i miasteczkach, w które się łapią z tak wielką własną szkodą biedni ludzie. Tak liczba kolektur w Galicyi, która w roku 1873 wynosiła 421, w roku 1877 doszła do 527. Od tego czasu do dziśdnia przybyło ich jeszcze więcej.

(C. d. n.)

Józef Hopcas.

poznacie utwory, bo pięknie pisał i najmilszą dla ludu polskiego zostawił pamiątkę w pobożnym wierszu o św. Izydorze Oraczu. Z Mieczysławowego zamku żaden nie ocalał szczątek. Kazimierz Wielki, król chłopków, w miejsce starej, drewnianej budowy postawił nową, murowaną. Ale po dwóch wiekach spalił się i ten zamek Kazimierzowy, wojny szwedzkie zniszczyły dawne mury i trudno odszukać śladów przeszłości w zamienionym zrazu na sądy, dziś na zbiory i archiwa czyli skład dokumentów zamku poznańskiego. A jednak wiemy, że na tem właśnie miejscu niegdyś siedzieli królowie i książęta polscy, że tu żonę Przemysława, Ludgardę, po dłuższem uwięzieniu, zaduszono w łaźni zamkowej, że tu, gdy królewską stolicę do Krakowa przeniesiono, mieszkali namiestnicy i starostowie wielkopolscy, a nieraz gościli i monarchowie, ilekroć im wypadło do Poznania przyjechać.



Zamek książęcy w Poznaniu.

Z ważniejszych acz nowszych gmachów poznańskich wymienimy piękną bibliotekę Raczyńskich z rzędem ogromnych na przedzie filarów, założoną przez tegoż samego Edwarda hr. Raczyńskiego, który królewską odnowił w Tumie kaplicę i sprawił posągi Mieczysława i Bolesława. Wszędzie bo w Poznaniu znać hojną tego pana rękę. Oto n. p. w pobliżu głównego szpitala studnia z pięknym posągiem Matki Boskiej. Dar to tegoż samego dobroczyńcy miasta, który widząc, że Poznań niema dobrej do picia wody, sam wielkim kosztem takową sprowadził i ozdobił spiżowym pomnikiem. Struty niewdzięcznością wielu z tych właśnie, dla których tak dużo był uczynił, szlachetny mąż przedwcześnie życie zakończył, kiedy jeszcze pełno miał zamiarów dla Poznania korzystnych i nowe ofiary zamierzał składać rodzinnemu miastu. Bibliotekę czyli księgozbiór wraz z gmachem podarował wspaniale stolicy wielkopolskiej, pełnej pamiątek jego hojnej czynności. Inna znów rodzina hr. Mielżyńskich oddała osobną kamienicę dla zbiorów Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Owi przyjaciele nauk skrzętnie wyszukują w kraju wszelkie pamiątki, zabytki i pomniki przeszłości, książki, obrazy, stare monety, naczynia, sprzęty, tkaniny i t. d. aby to wszystko pomieszczać w *Muzeum* przy ulicy Młyńskiej, gdzie niby pszczoły do ula, każdy odnosi, co znajdzie ciekawego lub cennego. Napatrzeć się też tu można bardzo pięknych i zajmujących rzeczy, a wszystko to utrzymane staraniem i kosztem owych przyjaciół nauk. Gdzieindziej królowie łożą znaczne fundusze na podobne zakłady, to też cudzoziemcy nieraz się dziwują, że Polacy mimo swej biedy, potrafili tak wspaniałe zebrać, urządzić i utrzymać zbiory. Tuż podle stoi teatr polski, podobnież z ofiar i składek zbudowany, gdzie grają tylko polskie sztuki i polska wyłącznie brzmi mowa.

Pomników niewiele ma Poznań na miejscach publicznych. Te, które Niemcy stawiają na pamiątkę swych zwycięstw, nas nie obchodzą, a zresztą są bardzo brzyd-



Ratusz w Poznaniu.

kie. Polskich od pewnego czasu zabraniają wznosić. W ogródku przy kościele św. Marcina bieleje posąg Mickiewicza, tego wielkiego poety, którego szczątki przed rokiem zanieśliśmy uroczyście na Wawel, aby je między królami pogrzebać. Bujne lipowe aleje upiększają główną ulicę i plac Wilhelmowski, niegdyś Napoleoński. Prusacy niemczą zawzięcie wszystko, co z polskich zostało czasów, nawet ulicom odbierają dawne nazwy, aby je opatrywać nazwiskami swoich wojowników i mężów stanu. W szkołach miejskich, przeważnie powstałych z hojności biskupów i panów polskich, dziś nie wolno dziatwy uczyć ojczystego języka, gwałtem im wtłaczają mowę i naukę niemiecką. Ciężkie dla Poznania i Poznańskiego nastały czasy, ale Bóg miłosierny dodał siły, aby wytrzymać i przetrzymać dni próby. Owszem, prześladowanie nauczyło ludzi bardziej jeszcze cenić spuściznę przodków, skarb wiary i mowy ojców. Gdy w szkole dźwięk polskiego języka zamilkł, tem skwapliwiej po domach i rodzinach jęły się dzieci uczyć czytać i pisać do polsku tak, iż pod wielu względami ucisk lat ostatnich na dobre nam wyszedł. Zdwojona baczność i czujność, spotęgowana praca i czynność wielu w onych dniach próby ocaliły, a nawet przysporzyły. Przemysł polski się rozwinął, powstały mnogie spółki zarobkowe, związki rzemieślnicze, banki i stowarzyszenia. Cechów jest obecnie w Poznaniu dwadzieścia cztery. Najstarszem zaś towarzystwem poznańskiem jest bractwo kurkowe czyli strzeleckie, którego ślady już w XV wieku napotykamy, a któremu królowie polscy nie szczędzili przywilejów.

Poznań ma dziś ludności około 80 000 dusz i wzrasta ustawicznie tak pod względem liczby mieszkańców, jak i budujących się domów. Nie może jednak rozszerzać się na podobieństwo innych miast, z powodu pierścienia murów i wałów ścieśniającego gród Przemysławowy, zamieniony przez Prusaków na pierwszorzędną fortecę. Prócz opasowych murów warowni poznańskiej, stoją dokoła rozstawione forty, najeżone działami, które czynią Poznań niedostępnym dla wszelkiego nieprzyjaciela, coby się pokusił o zdobycie miasta. Nad innemi góruje fort nazwany Winiarami, znajdujący się na dość znacznym pagórku, zkąd malowniczy widok pozwala objąć jednem spojrzeniem całe miasto. Ślicznie się ono przedstawia, dzięki modrej wstędze Warty i jej dopływów, Cybiny i Bogdanki, oraz smukłym wieżom, ktore w górę strzelają wieńczącemi je krzyżami, jakby chciały przebić niebiosa i otworzyć z nich źródło łaski i zmiłowania dla miasta i kraju. A więc przedewszystkiem zdaleka rysują się wysokie i zgrabne dwie wieże kościoła Bernardynów, wyniosłe sklepienie i dach Bożego Ciała, kształtne szczyty ratusza, żółcący się zdaleka Tum, czarniejąca z pośród ciasnej ulicy facyata poważnej Fary, czerwone mury kościoła św. Marcina.

Raz po raz świst pary, obłok dymu uwagę patrzącego oderwie: to pociąg kolei żelaznej mknie prędko, mija się z drugim, niknie w oddali, coraz to nowym szeregiem parowozów zastąpiony. Poznań stał się bowiem osią sieci dróg żelaznych całej Wielkopolski i zbiegają się tu one ze wszystkich stron, jakoby do głównego ogniska ruchu kolejowego. Na pozór i miasto i kraj uległy zniemczeniu, ale na pozór tylko. Wprawdzie przyjeżdżającego do Poznania gościa u wstępu razi dźwięk obcej mowy, snujące się obce mundury i znaki, zda mu się, iż do niemieckiej zajechał dzielnicy i stolicy. Ale niechno się tu dłużej zatrzyma, rozpatrzy, pobawi, a wnet się spostrzeże, iż w krainie Piasta, opodal od grobów Mieczysława i Chrobrego, piastowe też żyje dotąd plemię, piastowe zachowało się serce i cnota. Bracia to nasi rodzeni, a stoją tam na warcie zagrożonych kresów, ażeby się nie nie dać zniemczyć i wynarodowić. Zasługa to niemała, zadanie piękne, powinność i powołanie szlachetne, śluby przy grobach pierwszych Polski królów zaprzysiężone — i dotrzymane.

M.

Wiadomości polityczne.

Z Koła polskiego.

Koło polskie na ostatniem posiedzeniu w dniu 31 Maja zajmowało się znowu sprawą zniżenia soli kuchennej i dla bydła, a to z powodu nadesłanych petycyj ze Śniatyńskiego, Łańcuckiego i od Towarzystwa gospodarskiego krakowskiego. Czytelnicy *Krakusa* wiedzą z listu Jakóba z pod Wawelu umieszczonego w zeszłym numerze, dlaczego trudno tak małą rzecz na pozór przeprowadzić. Gdyby sól nie była wspólną własnością Austryi i Węgier, to sprawa byłaby łatwiejszą. Koło uchwaliło, aby polscy członkowie komisyi do spraw rolniczych, popierali słuszne żądania zniżenia soli.

Dalej koło obradowało nad zniżeniem cen przewozu (taryfy) towarów i produktów na kolejach.

Później na wniosek posła Chrzanowskiego wybrano deputacyę, aby się udała do panów ministrów w sprawie regulacyi rzeki Biały i obwałowania Dunajca. Sejm przeznaczył na ten cel w r. 1891 30.000 złr., jeżeli Rada państwa uchwali, aby ze skarbu państwowego wypłacono na tę regulacyę dwa razy tyle ile kraj daje.

W komisyi budżetowej w Wiedniu mówiono dużo o regulacyi rzek galicyjskich. Nasi posłowie skarżyli się, że tak ważną sprawę dla Galicyi odkłada się z roku na rok. Wylewy zabierają miliony, a tu prawie nic się nie robi, aby obronić ludność od strat tak ogromnych. Po wylewach w Tyrolu w roku 1882 wydano na regulacyę rzek w Tyrolu 15 milionów, również w Karyntyi i Krainie wielkie poczyniono na ten cel wydatki, a Galicya doprosić się nie może regulacyi,

choć szkody jej z wylewu w roku 1884 wyniosły 13 milionów, a i co roku mniejsze wylewy narażają kraj i rolników na straty. Już przed siedmiu laty rząd napisał projekt ustawy o regulacyi rzek galicyjskich i zapowiadał, że go przedstawi Radzie państwa, ale była to tylko obiecanka. Później polecono już wygotować projekty do regulacyj i kraj wydał na plany 32.000 zlr. ale plany schowano i nic nie zrobiono. Komisya budżetowa na wywody posłów polskich uchwaliła, aby wezwać rząd do natychmiastowego zajęcia się regulacyą rzek galicyjskich. Tym razem w komisyi budżetowej głosowali za tą sprawą tak członkowie prawicy, jak i lewicy.

Z Litwy.

Rząd rosyjski postanowił wystawić „z dobrowolnych“ składek pomnik we Wilnie na Litwie dla osławionego Murawiewa, który tamże przed 30 laty był gubernatorem (wielkorządcą). Murawiew jestto ten sam, o którym niedawno pisaliśmy z powodu śmierci biskupa Krasińskiego, a którego rządy krwawemi głoskami są zapisane w sercu każdego Litwina, bo był to najokrutniejszy prześladowca Kościoła katolickiego i Polaków na Litwie. Litwini, których ojcowie za rozkazem Murawiewa na szubienicach byli wieszani za przywiązanie do wiary św. i narodowości, mają teraz z „dobrowolnych“ składek stawiać pomnik największemu z łotrów. Znamy takie „dobrowolne“ składki w Rosyi; ktoby nie dał, tego do „dobrowolnych“ ofiar batem i nahajką zmuszą. Biedny narodzie polski, ile ty cierpieć musisz!

Rzym. Ojciec św. na Konsystorzu w dniu 4-ym czerwca wręczył kapelusz kardynalski JE. Dunajewskiemu, księciu biskupowi krakowskiemu.

Austrya. Przy rozprawach nad budżetem ministerstwa rolnictwa mówiono wiele o podniesieniu i wzmocnieniu stanu włościańskiego w Austryi. Pan minister rolnictwa obiecał ze strony rządu największe w tym celu poparcie.

Komisya Rady państwa zajmująca się poprawą kodeksu karnego obradowała nad wnioskiem tyczącym się wynagrodzenia niewinnie zasądzonych. Zdarza się bowiem czasem, że ktoś zostanie skazany niewinny, ponieważ różne okoliczności za winą jego przemawiają. Taki biedak niewinnie zasądzony, odsiaduje karę, aż tu znajduje się dowód, że kto inny, a nie on zbrodnię lub przestępstwo popełnił. Otóż idzie o to, aby takiemu niewinnemu nietylko zwrócono cześć, ale go wynagrodzono za odsiadywanie kary i straty, jakie przez to mógł ponieść. Minister sprawiedliwości zgadza się na ten wniosek, ale najtrudniejsza rzecz, jak oznaczyć to wynagrodzenie i kto ma osądzić, ile się właściwie takiemu niewinnie zasądzonemu powinno wypłacić. Co do tego rozmaite były zdania w komisyi, i sprawa ta rozstrzygniętą dopiero zostanie po naradach w Izbie.

Czechy. Na wystawę do Pragi przybyli także przedstawiciele młodzieży francuskiej. Czesi przyjęli ich serdecznie i z zapałem, witając młodych gości jako „wysłańców narodu, walczącego wspólnie z Czechami przeciw germanizmowi“ to jest zniemczeniu. Bardzo to pięknie się słyszy i wypadałoby nam się cieszyć z teducha narodowego Czechów, gdyby nie to, że niestety większa część młodzieży czeskiej, walcząc przeciw germanizmowi, oświadcza się z przyjaźnią dla Rosyi w tej nadziei, iż wszyscy Słowianie w połączeniu z Rosyą zdobędą sobie wolność i niepodległość. Ale nietylko wśród Czechów, lecz i w innych krajach słowiańskich znajdują się, pomiędzy młodzieżą mianowicie, tacy, którzy podobne nadzieje żywią. Takich ludzi nazywamy *panslawistami* (prosimy ten wyraz dobrze spamiętać sobie) czyli przyjaciołmi wszechsłowiaństwa, to jest połączenia wszystkich Słowian w jedną całość. Sam zdrowy rozsądek powinien wskazać, że te dążności na nic się nie zdadzą, a już co się tyczy jakiejkolwiek łączności z Moskalami całkiem są nierozumne. Rosya nie zezwoliłaby bowiem nigdy na to, aby każde państwo słowiańskie swobodnie się rozwijało, lecz dążyłaby do zawojowania i zmoskwiczenia. Przedewszystkiem powinniśmy się starać o własne sprawy; gdy tak będziemy czynili, gdy postaramy się o moralność, dobrobyt i oświatę, to sami sobą mocno staniemy, zachowamy wiarę i narodowość, a obejdziemy się bez panslawizmu.

Niemcy. Cesarz Wilhelm II był niedawno w Dyseldorfie nad Renem, gdzie znajduje się wielu przyjaciół Bismarka. Ci ostatni postarali się podobno o to, aby cesarzowi wrzucono do powozu wiersz, ułożony przez jakiegoś hrabiego Westarpa. Wiersz ten kończy się wezwaniem, aby cesarz udał się do Bismarka, podał mu rękę do zgody i prosił go o przebaczenie za to, że go zwolnił z urzędu. Zdarzenie to zasmuciło podobno bardzo cesarza tak, że nawet ogólnie zwrócono uwagę na to w Dyseldorfie, iż cesarz był w złym humorze. Być może, że z tem zdarzeniem w styczności są słowa, wypowiedziane przez cesarza na bankiecie w Dyseldorfie: „Jeden jest tylko panem w państwie, a tym panem jestem ja, i nikogo innego nie ścierpię“. Tak teraz o tem gazety piszą.

— Do Danii należało dawniej księstwo Szlezwigskie, które później przeszło pod rządy pruskie. W tym Szlezwiku mieszkają naturalnie także obok Niemców Duńczycy; ale już oddawna głoszono o nich, iż wnet się zgermanizują to jest zniemczeją. Tymczasem radość, jakiej Niemcy z powodu tak widocznego postępu germanizacyi doznawali, została ostatniemi czasy zamącona, gdyż pisma zarówno niemieckie jak duńskie stwierdzają, że liczba Duńczyków znacznie się powiększa, a Niemców ubywa. Germanizacya otworzyła Duńczykom

oczy i obudził się w nich duch, jaki w żadnym szlachetnie myślącym narodzie na zawsze zasnąć nie może. Pisma niemieckie pytają z trwogą o powody tej szczególnej zmiany na niekorzyść niemiecką.

Zmiana, jaka teraz się objawia wśród Duńczyków w Szlezwiku, jest ponownym dowodem, że ducha narodowego żadnemi sztucznemi środkami zabić nie można. Wszystkie usiłowania skierowane do wynarodowienia tej lub owej narodowości mogą tylko na pewien czas mieć skutek, zwykłym ich zaś skutkiem jest wzmocnienie narodowości uciskanej. Widocznie i Duńczycy nabrali w walce narodowej nowych sił, a dzisiaj składają przed światem znów dowód, iż słusznie powiedział jeden z naszych wielkich mężów, że upaść może wprawdzie i wielki naród, ale zginąć tylko nikczemny.

— Cesarz niemiecki pojedzie w końcu przyszłego miesiąca, jak piszą gazety berlińskie, do Anglii, a następnie do Szkocyi.

— O Bismarku piszą teraz bardzo wiele nietylko w gazetach, ale i w osobnych broszurach. W jednej takiej broszurze stoi napisane, że Bismarkowi nigdy nie chodziło w polityce o dobrą sprawę, lecz tylko o to, aby go ludzie uważali za proroka i cudotwórcę, bez którego Niemcy się obyć nie mogą.

Rosya. Car pojechał do Moskwy, która była dawniej stolicą Rosyi, kiedy ta jeszcze nazywała się wielkiem księstwem Moskiewskiem. Gubernatorem tego miasta mianował car brata swojego, wielkiego księcia Sergiusza, a to na znak, że Moskwę ceni. Bo też Moskwa jest daleko więcej rosyjskiem miastem niż Petersburg. Naprzód Petersburg nie stoi na ziemi moskiewskiej, tylko zabranej, gdzie mieszkała zupełnie inna ludność fińska, innym zupełnie językiem mówiąca. Wprawdzie tę ludność Moskale wyparli ze swoich siedzib, ale do dziś dnia dużo jej jeszcze obok Petersburga. Przytem Petersburg jako miasto leżące nad morzem ma dużo obcej ludności: masa tam Niemców, żydów, Finlandczyków, Łotyszów, Mahometan, Francuzów, Włochów, a nawet samych Polaków i Litwinów liczą w Petersburgu na 20.000. Więc też w tem mieście pod względem języków jest istna wieża Babel. Niemców w Petersburgu liczono przed 10 laty przeszło 100.000. Ztąd też car zawsze uważa Moskwę za prawdziwą stolicę, bo w niej też koronują się carowie. I ludność miasta Moskwy najwięcej jest przywiązaną do cara.

Włochy. We włoskiem mieście Medyolanie zebrali się delegaci włoskiego Stowarzyszenia „Pokoju“ i uchwalili, aby zwołać do Rzymu wszystkich przyjaciół pokoju, którzy w innych państwach europejskich mają swoje stowarzyszenia. Bardzo to piękna myśl i bardzo zacne chęci, aby wojen nie było i aby wszystkie nieporozumienia pomiędzy państwami były załatwiane przez sądy polubowne, — cóż? kiedy dziś jest tak na świecie, że o tem nawet marzyć nie można. Tyle wojska, co obecnie, nigdy jeszcze nie stało pod bronią, bo każde państwo drży o swoją skórę, a są takie, coby chciały jeszcze cudzym kosztem rozszerzyć swe granice. Gdyby każde państwo składało się z jednego narodu, to wtenczas łatwiej możnaby mówić o rozbrojeniu i pokoju, ale teraz nikt nie jest zadowolony, każdemu się zdaje, że mu jeszcze czegoś brakuje. A gdyby nawet każdy naród miał rząd osobny, to i wtenczas o zgodzie i pokoju nie bardzoby myśleć można, bo rozmaite sprawy handlowe i chęć pozyskania bogactw, wiecznie zapewne ludzi i narody waśnić między sobą będą. A więc szkoda gadania tych przyjaciół pokoju, bo pokój nie nastanie, póki nie będzie sprawiedliwości. A znowu sprawiedliwości nie będzie, póki miłość chrześciańska nie zagości we wszystkich sercach. O tę miłość chrześcijańską, moralność, religijność, o bojaźń Bożą przedewszystkiem starać się powinni ci, co nie chcą gwałtów i wojen na świecie.

Anglia zajmuje się bardzo żydami, prześladowanymi w Rosyi, i daje im rozmaite rady, gdzie się mają osiedlić, aby mieli niezakłócony spokój. Największa gazeta angielska *Times*, co znaczy na polskie *Czas*, radzi żydom, aby złożyli swoje pieniądze, których mają tak wiele, i osiedlili się gdzieś daleko za morzem. Na końcu artykułu, który ta gazeta w tym względzie napisała, wychodzą szydła z miecha, że przedewszystkiem dlatego tak się żydami opiekuje, aby ci ostatni Anglii samej czasem na kark się nie zwalili. *Times* pisze: „My mamy dosyć swoich żydów, a na więcej niema u nas miejsca“.

Sejm angielski po długich naradach uchwalił nareszcie nowe prawo ułożone przez rząd dla Irlandyi. Ziemia w Irlandyi dotąd jest własnością panów angielskich, a Irlandczykom daje się tylko w dzierżawę. Otóż, podług nowego prawa zostanie ona wykupiona przez rząd i oddana na własność tymże dzierżawcom, którzy będą spłacali rządowi to, co się należy, drobnemi częściami przez długie lata.

Turcya. Ładne porządki panują w Turcyi. Na stacyi Czerkeskej napadli rozbójnicy na pociąg kolejowy, wyjąwszy naprzód szyny. Pociąg się przewrócił; szczęściem że szedł pomału, a więc tylko parę osób raniono. Rozbójnicy wszystkich podróżnych, przeważnie Niemców i Anglików, zabrali ze sobą, a wypuścili tylko jednego bankiera Izraela, aby przywiózł wykupu 100.000 złr. Rząd turecki taki jest bezsilny, że musiał dać te 100.000, aby podróżnym życia nie odebrano. Rozbójnikami są Grecy.

Grecya. We wszystkich katolickich kościoła ogłaszają księża, iż Ojciec św. życzy sobie, aby katolicy trzymali się zdala od zaburzeń przeciw żydom. Zaburzenia te zresztą, jak w przeszłym numerze pisaliśmy, już ustały.

Ameryka Południowa. Wojna zawzięta na lądzie i na morzu w kraju Czylijskim nie ustaje. Okręty walczą z okrętami, a wojska z wojskami, wydzierając sobie miasta. Ludność spokojna bardzo na tem cierpi i dużo jej ginie. Handel zupełnie ustał. W kraju są dwa rządy przeciwne sobie i jeszcze niewiadomo, który górę weźmie, czy ten, na czele którego stoi prezydent Balmaceda, czy inny.

Rady gospodarskie.

Koszenie łąk i suszenie siana.

Zbyteczne spaźnianie się z koszeniem łąk obniża wartość siana tak dalece, iż traci ono połowę, a często nawet 3/4 części swej wartości pożywnej i staje się wreszcie nielepszem od słomy. Najmłodsza trawa jest najpożywniejszą, a w miarę rozwijania się kwiatu i wytwarzania się ziarna, traci ona ową wartość coraz więcej. Ponieważ jednak rozmaite trawy kwitną nie w jednym czasie, należy więc kosić łąkę wtedy, gdy najwcześniejsze trawy stoją już w kwiecie, lecz żadna z nich nie osadza nasienia.

Niektórzy z gospodarzy utrzymują, iż na łąkach o rzadkim poroście lepiej jest opóźnić czasem koszenie, ażeby część traw wydała nasienie, które, opadając, podsieją miejsca źle zadarnione. Postępowanie podobne jest w każdym razie niestosowne, gdyż nietylko siano będzie w tym roku o wiele gorsze, ale i trawy dojrzewające najwcześniej nie należą zawsze do lepszych, więc często uzyskalibyśmy w takim wypadku podsianie łąki chwastami, których nie pragniemy wcale pomnażać na łące. Najstosowniejszy czas do rozpoczęcia koszenia łąk jest początek czerwca, mniej więcej między 6 tym a 10-tym tegoż miesiąca, zaczynając od tych, które, mając położenie słoneczne, zakwitają wcześniej od innych. Nie należy tu zważać na większy lub mniejszy porost trawy, gdyż na łące żyźniejszej rośnie ona prędzej, lecz zakwita później, aniżeli na glebie mniej dobrej, może więc być koszoną po uprzątnięciu tej, na której trawa mogłaby tymczasem przestarzeć się.

Łąki bardzo bujne, które z powodu zasilenia ich wodą spływającą z pól lub też z innych przyczyn, mogą być koszone trzy razy, powinny być uprzątnięte o tydzień wcześniej przed innemi, zatem z końcem maja. Tym sposobem zapobiegnie się przestarzeniu i podgniciu trawy u spodu, oraz przyspieszy się zbiory następne, z których ostatni, to jest trzeci, w razie opóźnienia się przypadłby w czasie zanadto już późnym i często u nas chłodnym.

Nawet z koszeniem łąk jednokośnych nie należy spóźniać się zbytecznie, gdyż trawa podrastająca nie wynagrodzi straty, którą ponosimy w skutek starzenia się wcześniej rozkwitniętej, następne zas użycie tej łąki jako pastwiska zwróci nam ubytek w ilości siana.

Przy koszeniu trawy zważać należy, by ściętą została gładko przy samej ziemi. Podcinanie koron wraz z ziemią niszczy krzaki trawy i zanieczyszcza siano, natomiast pozostawianie części nie uciętych dosyć nisko, czyli tak zwanej brody, jest o tyle szkodliwem, iż trawa ta schnąc powolnie, powstrzymuje ponowne jej odrastanie.

Trawy małe i twarde kosić wypada z rosą lub po deszczu

Z suszeniem trawy na siano zastosować się trzeba do pogody. Gdy czas jest piękny i suchy, i gdy niema powodu do obawiania się deszczu w dniu następnym, to najlepiej jest rozbijać pokosy zaraz za kosarzem od rana aż do południa, następnie poruszyć raz lub dwa razy i złożyć przed wieczorem w małe kopki okrągłe lub podługowate, ażeby o ile być może jak najmniej podlegały zwilżeniu przez rosę, co sianu już nieco przeschniętemu jest zawsze szkodliwe. Trawę, którą skoszono po południu, pozostawia się na pokosach do dnia następnego, gdyż za mało zostaje już czasu i ciepła do jej podsuszenia i złożenia, leżąc zaś na pokosach w stanie zielonym mniej cierpi od rosy, aniżeli gdyby była rozrzucona a nie złożona w kopki.

Dnia następnego, gdy rosa na łące obeschnie dostatecznie, rozrzuca się kopki po dwie na jedno miejsce, rozbija pokosy, które pozostały z dnia poprzedniego, oraz skoszone ponownie do południa, a następnie, poruszywszy to siano parę razy, składa się przed wieczorem kopki podwójne z siana suchszego, a małe ze świeżego.

W ten sam sposób postępuje się i dni następnych, składając zawsze dwie mniejsze kopy na jedną większą i przetrząsając siano w miarę potrzeby. W razie słoty pozostawia się kopy nierozrzucone, zważając tylko, ażeby były dobrze ustawione, gładkie i spiczasto zakończone u góry.

Przed zwożeniem do szopy powinno być siano o tyle suche, by po wyciągnięciu garści jego ze środka kopy, ustawionej w dniu poprzednim, przecierało się łatwo między rękami, trzymając je po obu stronach, bez używania zbytecznej siły i bez przerywania.

Jeżeli w trawie znajduje się dużo koniczyny lub wyczki, które powiększają dobroć siana, wtedy należy wystrzegać się zbytecznego rozstrząsania go w czasie przekładania kóp, ażeby nie kruszyły się listki, gdyż stanowią one najznaczniejszą i najpożywniejszą część tej paszy.

Przy składaniu dwóch kóp na jedną bez rozrzucania siana, dawać trzeba wierzchy na spód, a dalsze części na wierzch nowej kopy.

W czasie słotnym nie należy wcale rozrzucać pokosów, a ucierpią one mniej, gdyż trawa pozostanie przynajmniej pod spodem zieloną i nie podlegnie zbyt łatwo wyługowaniu przez wodę.

Wystrzegać się należy bardzo pilnie, ażeby nie zwieźć siana niedosyć suchego do szopy, gdyż tam łatwo zapleśnieć może, a wyrzucanie go z budynku, przerzucanie i ponowne układanie pomnaża znacznie robotę i nie obejdzie się bez znacznych strat.

Każde zresztą siano, które złożone jest w większej ilości czy to w szopie, czy w brogu, podlega małemu ogrzaniu się, co nawet wpływa na polepszenie smaku jego. Niektórzy nawet utrzymują, iż siano nieodleżałe w warstwie nie jest zbyt zdrowem dla koni, gdyż pewne rośliny tracą swą właściwość trującą dopiero po dostatecznem ogrzaniu się. Mniemanie to nie jest jeszcze dostatecznie udowodnione, gdyż przy wielu próbach siano świeże okazało się tak dobrem, jak i dawne, przy niektórych zaś było szkodliwem, może być jednak, iż na pewnych łąkach rosną takie trawy trujące, które dopiero po zagrzaniu się w warstwie stają się nieszkodliwemi.

A. Lippoman.

Rozmaitości.

Pożary lasów. Amerykańskie gazety donoszą, że miejscowości Austin, Cosstello, Goleton i Mooris Run są otoczone pożarami lasów, grożącemi im zupełnem zniszczeniem. W Moore's w ciągu nocy 10 maja b. r. 75 mężczyzn starało się pożar odwrócić. Rozkopali doły i wzniecili ognie przeciwne, ale przecież nakoniec byli zmuszeni się cofnąć. Wskoczyli szybko na pociąg kolejowy, ażeby na innym punkcie przeciw pożarom wystąpić. Konduktor i palacz okryli twarz i ramiona zwilżonemi płachtami, weszli na lokomotywę i zwrócili się wprost przeciw pożarowi. 75 innych mężczyzn częścią stało, częścią leżało na otwartych wagonach. Kiedy pociąg zbliżył się ku pożarowi, gorąco było tak straszliwe i dym tak nie do zniesienia, że wszyscy usta sobie zatykali płachtami. I stało się, co stać się musiało, a o czem maszynista nie myślał z góry: straszliwe gorąco oczywiście szyny popaczyło. Maszynista, ażeby czem prędzej przebyć morze ognia, otworzył wszystkie wentyle; nagle pociąg się zachwiał, przewrócił i wszyscy w płomieniach się pogrążyli. Nie da się opisać następująca scena i szczegóły też dokładnie nie mogą być wiadome. Na pół oślepieni ludzie starali się czemprędzej wydostać na miejsce wolniejsze, inni stracili odrazu przytomność, inni jeszcze nieszczęśliwsi przytrzymani lub przygnieceni palącym się wagonem, powoli się palili .... Nikt bez uszkodzenia nie uszedł. Dyrektor kolei Valley, którego zwłoki później znaleziono, prawdopodobnie w ostatni ten straszny sposób zginął; 6 innych osób również zostało zabitych, 30 bardzo ciężko, może śmiertelnie poparzonych, o 7 nie ma żadnej wieści. Późniejsze wiadomości z Austin potwierdzają tylko powyższe szczegóły. Nazwisk nieszczęśliwych jeszcze nie można sprawdzić. Dotychczas pożar pochłonął 12 mil lasu i niepodobna przewidzieć, kiedy się skończy; trwa już 48 godzin.

Wojna z chrabąszczami. Przed kilku laty w Saksonii nakazano z urzędu tępienie chrabąszczów. W przeciągu miesiąca zebrano 30.000 cetnarów owadu, co mniej więcej odpowiada liczbie 1500 milionów chrabąszczy. Masę tę zmiażdżono i w połączeniu z wapnem użyto jako nawóz. Podobno od tego czasu w Saksonii chrabąszcze należą do osobliwości.

Jak poznać stare jaja? Jak stare jest które jajo, można łatwo poznać w następujący sposób. Rozpuszcza się 120 gramów zwyczajnej soli kuchennej w litrze wody. Jajko złożone tego samego dnia utonie w tym płynie na samo dno naczynia. Jajko jeden dzień stare utonie, lecz nie na samo dno. Jajko trzy dni stare pływa w tym płynie. Jajka zaś starsze zostaną zupełnie na powierzchni. Tak twierdzi pewne pismo rolnicze. Można spróbować.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 2 czerwca.

Płacono za pszenicę białą od 11.— do 11.40 złr., za czerwoną od 10.75 do 11.35 złr., za żółtą od 10.75 do 11.30 złr.; za żyto od 8.— do 8.50 złr.; za jęczmień browarny od 7.25 do 7.50 złr.; na paszę od 6.50 do 7.— złr.; za owies od 7.— do 7.35 złr.; Rzepak od —.— do —.—. Wszystko za 100 kilogramów.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Bartoszewicz.**

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.